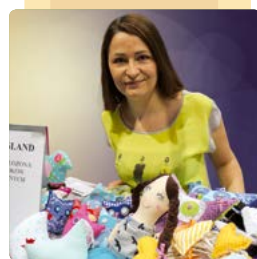
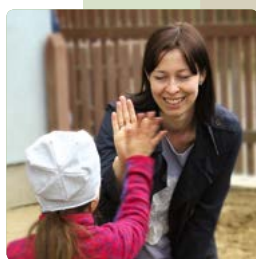


 Pomorskie

Tu się pracuje

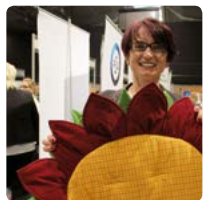


Spis treści



Ta od czytania i przytulania

4



A mi się dobrze szyje

8



Agnesland – witamy w świecie kreatywnych maskotek

10



Kim jesteśmy w sieci

12



Furtka dla rekruterów – rozmowa z Martyną Ładkowską z agencji Jobhouse

14



Piórem eksperta. Czy jak cię widzą to cię zrekrutują?

15



Czy blogowanie to sposób na pracę?

16



Jadę tam, gdzie jestem potrzebny

21



Przygotuj się do targów – poradnik w pigułce

22

Wydawca:

Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku
ul. Podwałe Przedmiejskie 30
80-824 Gdańsk

Redakcja:

Zespół Komunikacji Społecznej
Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku
ul. Podwałe Przedmiejskie 30
80-824 Gdańsk
tel. 58 32 61 842, 58 32 64 857
e-mail: wup@wup.gdansk.pl

Elektroniczna wersja publikacji na stronie:

www.wup.gdansk.pl/publikacje

Fotografie:

Archiwum WUP w Gdańsku, archiwa prywatne bohaterów tekstów

Egzemplarz bezpłatny

Nakład:

1000 egzemplarzy

ISBN: 978-83-942731-1-8

Wydanie zamknięto:

sierpień 2015

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.



Pomorskie. Tu się pracuje

Pomorskie. To tu od kilku lat sukcesywnie przybywa miejsc pracy, zwiększa się oferta edukacyjna, rosną szanse rozwoju zawodowego mieszkańców żyjących w oddaleniu od aglomeracji trójmiejskiej. Nasz region przyciąga inwestycje, które nie tylko podnoszą jakość i atrakcyjność życia mieszkańców, ale przede wszystkim dają miejsca pracy.

Mając świadomość, że pracownicy są siłą każdej firmy, że od ich wiedzy, umiejętności i zaangażowania zależy sukces przedsiębiorstw, samorząd chętnie inwestuje w rozwój pomorskich zasobów pracy zdobywając fundusze krajowe i europejskie na ich rozwój osobisty i zawodowy.

Pieniądze pozyskiwane z dostępnych źródeł przez samorząd województwa pomorskiego na różnego rodzaju inwestycje w regionie, zapewniają dynamiczny rozwój gospodarczy. Samorząd stwarza możliwości zakładania indywidualnej działalności gospodarczej oraz zapewnia profesjonalne wsparcie doradcze w każdym aspekcie działalności początkującej firmie. Przybywające licznie przedsiębiorstwa powstają zgodnie z potrzebami lokalnej gospodarki i utrzymują się na rynku. Doświadczeni przedsiębiorcy mogą natomiast, przy pomocy specjalistów, ocenić potencjał rozwoju przedsiębiorstwa oraz zastanowić się nad wprowadzeniem innowacyjnych rozwiązań.

W efekcie Pomorzanie spełniają marzenia o własnym biznesie oraz podnoszą swoje kwalifikacje i kompetencje stając się atrakcyjnymi pracownikami.

Pozytywne zmiany zachodzące w naszym otoczeniu są zarówno wynikiem działań i inicjatyw podejmowanych przez samorząd województwa pomorskiego, ale również talentu, determinacji i kreatywności mieszkańców Pomorza, którzy z tych możliwości umiejętnie korzystają. To efekt aktywności lokalnych przedsiębiorców, którzy kreują nowe miejsca pracy, rozwijających się inwestycji w regionie oraz działań promujących zatrudnienie przy wsparciu funduszy europejskich czy Funduszu Pracy, o które samorząd województwa pomorskiego nieustannie i skutecznie zabiega.

Publikacją, którą trzymacie Państwo w rękach chcemy pokazać jak bardzo zmieniają się pracownicy i pracodawcy Pomorza, jak rozważnie podejmują decyzje dotyczące swojego rozwoju zawodowego, jak świadomych wyborów dokonują przy inwestowaniu pieniędzy, jak mądrze realizują swoje pasje przekuwając je w profesjonalny biznes.

W 2014 roku pracodawcy zgłosili do powiatowych urzędów pracy województwa pomorskiego ponad 68 tysięcy wolnych miejsc pracy, o 14 tysięcy więcej, niż w roku poprzednim. Pomorskie jest w czołówce województw, w których w ostatnich dwóch latach dynamicznie przybywało osób pracujących, a obecnie pracuje tu ponad 936 tysięcy osób – najwięcej w historii województwa pomorskiego, ale nie o statystykach chcemy w tej publikacji mówić...

Mieczysław Struk
Marszałek Województwa Pomorskiego

Ta od czytania i przytulania

Kiedy wchodzi, dziecięcy wzrok kieruje się prosto na nią. Wystarczy, że się uśmiechnie, a pięciorko jest już obok, żeby dotknąć, przytulić się, poklepać, wdrapać się na kolana, powiedzieć trzy bardzo ważne sekrety. Jest tylko dla nich, świat dorosłych odpływa, staje się marginalny. Dzieci to wiedzą, mają bezbłędną intuicję. Jak mówi to kuca, albo przysiada na dziecięcym krzesetku, dywanie, żeby być na tym samym poziomie, wtedy lepiej patrzy się w oczy. Pani Agnieszka, ta od czytania i przytulania. Ta co lubi wariować i nigdy z nią nie jest nudno. Pani Agnieszka – nauczycielka przedszkolna.

Najpierw była politologia.

Ot tak. Wtedy dużo osób wybierało kierunki humanistyczne. Z klasy na pewno kilkanaście osób. Politologia była modna. Ale znalezienie pracy w zawodzie graniczyło z cudem. Ze studiów został jeden ważny papier – uprawnienia pedagogiczne. Praca w prywatnej przychodni medycznej zupełnie mijają się z wyobrażeniami, ale dawała poczucie samodzielności. Potem pierwsza zmiana pracy – lepsze stanowisko, korporacja. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że na horyzoncie pojawiła się rodzina. Dwie kreski na ciężowym teście oznaczały wielką radość i brak przedłużenia umowy o pracę. Poczucie niepewności co będzie dalej, niepokój o własną przyszłość.

A potem urodziła się Hania.

Agnieszka po pierwszym spojrzeniu wiedziała, że chce zostać w domu z dzieckiem. Jak najdłużej. Po trzech latach urodził się Michaś. Decyzja była taka sama. W sumie dziewięć lat spędzonych z dziećmi w domu, pięknych lat.

– Czasami było trudno – wspomina Agnieszka – powtarzalność, rutyna, szara codzienność. Ale to jest dziewięć niezapomnianych lat, kapitał na całe życie. Poza tym, kiedy dzieci nie potrzebowały mnie już 24 godziny na dobę, inwestowałam w siebie. Najpierw kurs makijażu i niemal trzyletnia przygoda z wizażem. Z roku na rok miałam coraz więcej klientek.

Makijaże pozwalały na odskocznnię od domowych obowiązków i dodatkowy dochód. Jednak nie były przepisem na pełną satysfakcję zawodową. Agnieszka czuła, że to przelotne zajęcie. I szukała dalej. Drugie w kolejności były podyplomowe studia reklamy i marketingu. Z tą dziedziną przez chwilę wiązała swoją przyszłość, ale nie była jeszcze gotowa na powrót do pracy na cały etat, w jakiejś korporacji. Chociaż nie pracuje dzisiaj w tej branży, wiedza ze studiów bardzo przydaje jej się w różnych projektach, które współorganizuje w przedszkolu.

– **Odkąd pojawiły się moje dzieci podświadomie czułam, że to z dziećmi chcę związać moją przyszłą pracę.** Nie wiedziałam jeszcze do końca jak, ale cały czas szukałam. Ponieważ jedną z moich pasji jest medycyna chińska i żywienie według diety pięciu przemian



– pierwszym moim pomysłem były warsztaty zdrowego żywienia przeznaczone dla dzieci. Jednak w tym wypadku skończyło się jedynie na pomysłach, który gdzieś cały czas we mnie tkwi i może kiedyś do niego wróć. W końcu trafiłam na studia podyplomowe na Uniwersytecie Gdańskim „Pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna”. I przepadłam – śmieje się Agnieszka.

Roczne studia utwierdziły ją w przekonaniu, że dobrze wybrała, że to jest właśnie to co chce robić. Stuprocentowa pewność, ale jak przekonać pracodawców, żeby zatrudnili 36-letnią osobę, która nigdy dotąd nie uczyła? Staż? W tym wieku? Trzeba było trafić na takiego pracodawcę, który nie kieruje się stereotypami.



Dbamy o rozwój zawodowy pracowników

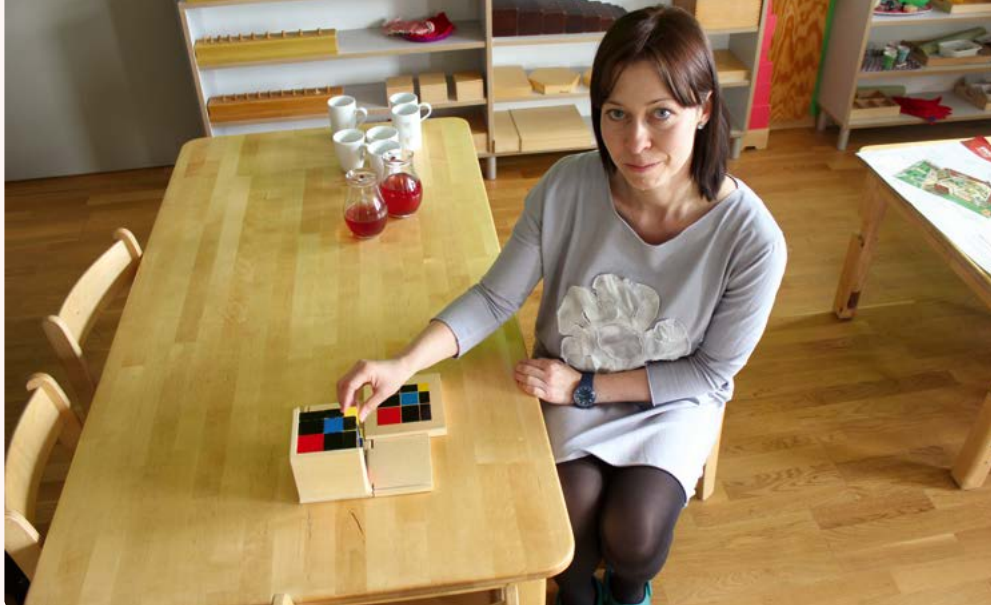


Agnieszka Tłaga, *dyrektorka Niepublicznego Przedszkola „Skrawek Nieba” realizującego pedagogikę Marii Montessori*

– Pedagogikę Marii Montessorii realizujemy od trzech lat. Edukacja oparta na pracy i doświadczeniu włoskiej pedagog pozwala dzieciom rozwijać się w swoim własnym tempie i sięgać dalej poza elementarną wiedzę. Ta metoda wychowania i nauczania, niezwykle popularna w USA, w Polsce dopiero raczkuje. Czym różni się od tradycyjnego nauczania przedszkolnego? W konwencjonalnym nauczaniu dzieci są nauczone, według montessoriańskiego podejścia ważne jest, żeby dziecko miało wolność wyboru, mogło być samodzielne, rozwijało się wykorzystując własną intuicję. Nauczyciel to już nie guru, ale pośrednik w zdobywaniu wiedzy,

który podąża za dzieckiem. W naszym przedszkolu dzieci jedzą wtedy kiedy są głodne, bo stolik śniadaniowy jest dla nich dostępny przez 2,5 godziny. Dzieci przychodzą do przedszkola o różnej porze, jedne są już po śniadaniu, inne jedzą dopiero w przedszkolu. To samo dotyczy wyboru: jedno dziecko lubi kanapkę z masłem, drugie z szynką, jedno lubi jabłko, inne banana, ktoś wybierze białe pieczywo, ktoś inny ciemne. Każdy ma wybór. Dzieci same sobie smarują chleb, same obierają owoce, same nalewają zupę przy obiedzie i samodzielnie po posiłku sprzątaj. W czasie spędzonym w przedszkolu robią to na co mają ochotę, zajmują się tym co je w danym momencie interesuje, ale zgodnie z zasadą „nie przeszkadzam, nie biję, nie niszczę”. Ta metoda wykorzystuje intuicję, bo nie chodzi o to, żeby wszyscy biegle czytali, ale żeby chcieli to robić. Dyrekcja placówki dba o to, aby nauczyciele znali pedagogikę dr Marii Montessori i aby ukończyli

studia montessoriańskie. Zależy nam, żeby nasi pracownicy podnosili kompetencje, zdobywali nowe umiejętności, byli profesjonalistami, dlatego podchodzimy do rozwoju zawodowego każdego z nich indywidualnie, szukamy różnych możliwości dofinansowania szkoleń i kursów, szczególnie, że kursy montessoriańskie są bardzo drogie. Chętnie jako pracodawca korzystam z szansy jaką dają zarówno fundusze unijne, jak i krajowe źródła dofinansowania szkoleń dla moich pracowników. To dla naszego przedszkola ogromna szansa. Placówka zyskuje świetnie przygotowanych pracowników, pracownicy mają bogatą wiedzę, przygotowanie merytoryczne na wysokim poziomie, placówka podnosi jakość świadczonych usług i staje się atrakcyjna na rynku. Wśród moich pracowników 9 osób skorzystało z możliwości rozwoju w ramach projektu „Rozwój i kwalifikacje” dla pracowników sektora edukacji realizowanego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku.



– **Nauczyciel musi mieć to „coś”**, trudno to nazwać, ale dzieci wyczuwają bezbłędnie – podkreśla Agnieszka Tłaga, dyrektor przedszkola „Skrawek Nieba” – doświadczenie nie jest tak ważne. Najistotniejsze są: intuicja, empatia, umiejętność słuchania dziecka. Reszty można się nauczyć.

Agnieszka uczy się wytrwale. Kiedy trafiła do „Skrawka nieba” na początku wcale jak w niebie nie było. To przedszkole prowadzące dzieci metodą Montessori, gdzie nie ma tradycyjnych

zabawek, gdzie panują trochę inne zasady niż w klasycznych przedszkolach, a nauczyciel musi włożyć ogrom pracy w swój rozwój, w zmianę podejścia do dzieci, przyswoić cały szereg zasad. Każdy członek kadry pedagogicznej musi ukończyć kurs Montessori, który jest kosztowny. Agnieszka mogła w nim uczestniczyć dzięki udziałowi w programie „Rozwój i Kwalifikacje” realizowanym w Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Gdańsku, w którym otrzymała pełne dofinansowanie.

Przeszkolona kadra podnosi wartość przedszkola



Wioletta Ulatowska, dyrektorka Ogniska Przedszkolnego „Skrawek nieba” realizującego pedagogikę Marii Montessori

– Wspieramy rozwój dziecka poprzez naukę samodzielności i wybór aktywności, budowanie pewności i wiary w siebie. Uczymy szacunku dla siebie i innych. Dziecko kończące edukację w naszej placówce ma być radosne, otwarte, poszerzać horyzonty, ma być samodzielne i dawać sobie radę w życiu. Żeby te cele osiągnąć musimy mieć wysoce wykwalifikowaną kadre,

zespół profesjonalistów przygotowany do prowadzenia zajęć z dziećmi zgodnie z obraną przez nasze przedszkole drogą. Chętnie więc inwestujemy w rozwój naszych pracowników. Szukamy kursów, szukamy pieniędzy. Przeszkolona kadra podnosi wartość przedszkola. Wśród naszych pracowników są osoby, które skorzystały z możliwości szkolenia ze środków Krajowego Funduszu Szkoleniowego. Osobiście też podniosłam kwalifikacje korzystając ze wsparcia finansowego KFS dla pracowników 45 plus. W sięganiu po pieniądze na kształcenie kadry ważna jest zarówno

determinacja pracodawcy, jak i pracownika. Nie każdy pracownik powyżej 45 roku życia jest zainteresowany podnoszeniem kompetencji, bo to wymaga zmiany organizacji życia osobistego, zaangażowania, motywacji, poświęcenia czasu prywatnego. To wiek kiedy ciężko się cokolwiek zmienia, dlatego bardzo często pracownik sam nie podejmuje się tego wyzwania. Przyzwyczajamy się do tego co znamy, co potrafimy robić i czasem trudno wziąć na barki nowe obowiązki, ale jak się już wykona pierwszy krok to satysfakcja z ukończenia kursu bezcenna.



Właśnie zdaje ostatnie egzaminy. A dodatkowo robi kolejny kurs: nauczyciela metody Montessorri w szkole podstawowej. Ponieważ przedszkole się rozrasta i we wrześniu otwiera się szkoła podstawowa Montessori, Agnieszka podąża za tym rozwojem. Prawie nie sypia, żywienie wg pięciu przemian

odłożone do lamusa, częściej sprawdzają się kluski śląskie z osiedlowego garmażu, nawet na makijaż czasami trudno znaleźć 5 minut. Dzieci i mąż musieli przywyknąć, że mama musi teraz pogodzić pracę, naukę i dom. Wspierają bardzo mocno, chociaż są dni, że wszystkim bywa ciężko. Nie szkodzi.

Jak się czegoś chce, to się da radę. I można być bardzo zmęczonym i bardzo szczęśliwym. Jednocześnie.

*Barbara Kuklińska | Agnieszka Katka
fot. A. Katka*



A mi się dobrze szyje...



2 czerwca 2014 roku Ewa Nawrocka budzi się pełna entuzjazmu i czuje niesamowity przyptyw pozytywnej energii. To pierwszy dzień działalności jej własnej firmy „Szyje mi się”. Niby wszystko wspaniale, bo oto, po latach pracy na etacie, rozpoczyna nowy etap w swoim zawodowym życiu i wie, że pomysłów jej nie zabraknie, ale radość zakłócają czarne myśli i obawa, że nie znajdzie odbiorców swoich usług. A jeśli na zdobne poduszki i bajecznie kolorowe maty dla niemowlaków nie będzie chętnych? Ale teraz nie może się wycofać. Musi utrzymać swoje małe przedsiębiorstwo przynajmniej przez rok. Na pierwsze zamówienie czeka miesiąc.

Dostaje zlecenie obszycia pufki i worka sako do pokoju dziecięcego.

– Wyszło pięknie: idealnie dobrane kolory, tkanina wysokiej jakości, precyzyjne wykonanie – wspomina pani Ewa. – Zadowolone byłśmy obie i ja, i klientka. A teraz? Dobrze mi się szyje.

Drugie życie dżinsów

Ewa Nawrocka, choć zawodowo pracowała na taśmach przy szyciu odzieży, a później przez kolejne kilka lat w prywatnej firmie szyła elementy dekoracyjne do wystroju wnętrz, krawcową nie jest. Pasja szycia towarzysząca jej od dziecka zawsze była niezwykle inspirującym sposobem na spędzanie czasu i lekarstwem na nudę, aż wreszcie stała się sposobem na własny biznes.

– Jeśli chodzi o szycie jestem samoukiem, lubiłam to robić odkąd pamiętam. Już jako mała dziewczynka uwielbiałam łączyć materiały, szyc ubranka, dodatki i ozdoby dla lalek z różnokolorowych tkanin. Później szyłam ubranka dla własnych dzieci, robiłam przeróbki odzieży dla rodziny i przyjaciół. U mnie nic się nie zmarnuje. Ze skrawków materiałów potrafię wyczarować kolorowe sówki (ostatnio cieszące się niestąbną popularnością), zwierzątka czy inne elementy ozdobne na maty dla niemowląt, okładki na zeszyty ze starej sukni, a nienoszone spodnie z dżinsu dostają drugą szansę – szyję z nich torebki – opowiada. – Szycie to bardzo wciągające zajęcie.

Choć ma już dorosłe dzieci, a wkrótce zostanie babcią, jest w niej niegasnący, młodzieńczy entuzjazm, wiara i zapat do pracy. Energii nigdy jej nie brakowało, z dobrą organizacją pracy i samodzielnością też nie ma problemów, bo sama wychowując dwoje dzieci nie mogła sobie pozwolić na niezdyscyplinowanie i beztroskie podejście do codzienności.

– Musiałam nauczyć się zaradności, dobrego planowania czasu, oszczędzania. Z tym potrafiłam sobie poradzić. Zajmowałam się domem, dziećmi, pracowałam zawodowo, ale przed założeniem własnej firmy czułam strach, od decyzji „pójścia na swoje” oddalała mnie świadomość związanego z taką działalnością ryzyka. Bałam się, że stracę wszystkie oszczędności i zostanę z niczym. Jeszcze parę lat temu brakowało mi wiary w siebie.

Co spowodowało, że odważyła się i spróbowała?

– Dzieci mnie przymusiły – mówi ze śmiechem. – Córka powiedziała „Mamo masz talent, wykorzystaj to, co umiesz i lubisz robić, żeby mieć satysfakcję i pieniądze.” Na ostateczną decyzję wpływ miał też mój stan zdrowia, bo przez rok czasu chorowałam, borelioza zniszczyła mi zdrowie i nie mogłam wrócić do poprzedniej pracy.

Przyjemność połączona z zarobkiem

Sopocka firma „Szyje mi się”, zawdzięczająca swoją nazwę córce właścicielki, mieści się w mieszkaniu przy ulicy Grunwaldzkiej. To tu w zaadaptowanym na pracownię pokoju spod igły wychodzą kolorowe cuda: poduszki, wałki, siedziska, firany, zastony, rolety rzymskie, narzuty, pokrowce na fotele, obrusy, bieżniki, oryginalne okładki na zeszyty, maty dla niemowląt. Za fundusze europejskie, które zdobyła na uruchomienie firmy kupiła maszynę do szycia, profesjonalne żelazko, próbniki tkanin, najmodniejsze materiały. Tutaj każdy zainteresowany zmianą wystroju wnętrza w swoim mieszkaniu, nową dekoracją okien czy akcesoriami do pokoju dziecięcego znajdzie coś odpowiedniego dla siebie.

– Wszystko z różnorodnych tkanin o wysokiej jakości, materiałów w najmodniejszych kolorach, szyte według najnowszych trendów – zapewnia właścicielka firmy. – Moi klienci mogą liczyć na doradztwo w doborze materiału, elementów ozdobnych i innych praktycznych rozwiązań związanych z użytkowaniem przedmiotu, który u mnie zamówią. Często dojeżdżam z próbnikami tkanin do klientów, co pozwala na właściwy dobór kolorów do wnętrza, dodatków, pobranie pomiarów. Ponieważ lubię nowe wyzwania, mam duże doświadczenie w tej branży, ale też pasję i nietuzinkowe pomysły, nie boję się realizacji nietypowych zadań i chętnie pomagam moim zleceniodawcom w realizacji projektów przez nich samych wymyślonych.

Pani Ewa nie kryje, że wszystkie umiejętności, wiedza i doświadczenie zdobyte w różnych miejscach pracy bardzo przydają się jej w prowadzeniu działalności gospodarczej. Jak mówi własna firma zmienia całe życie i wymaga zaangażowania fizycznego, emocjonalnego, sprawnej logistyki przez cały czas.

– To ogromna satysfakcja, ale są też chwile zwątpienia. Nigdy nie wiem ile dostanę zleceń

i jak zakończę finansowo miesiąc, więc muszę tak gospodarować pieniędzmi, żeby nie zostać zaskoczoną. Muszę tak planować czas, żeby zdążyć z perfekcyjnym wykonaniem usługi w terminie, bo to buduje mój wizerunek wśród klientów, umacnia moją markę na rynku. Świadomość, że na mnie spada odpowiedzialność za powodzenie biznesu jest czasem trudna do zniesienia, ale mam silny charakter, wsparcie rodziny i przyjaciół, nie brakuje mi motywacji i wytrwałości. Mimo kłopotów ze zdrowiem udało mi się i 2 czerwca świętowałam rok istnienia na rynku – cieszy się.

Właścicielka „Szyje mi się” już myśli o tym, żeby rozwijać swoją firmę planując zwiększenie zatrudnienia.

– Teraz pracuję samodzielnie, ale sądzę, że za rok będę gotowa przyjąć kogoś do pomocy w pracowni. Będę chciała, żeby była to osoba pracowita, dokładna, ze świeżymi pomysłami. Nigdy bym się nie zdecydowała podzlecać prac na zasadzie chałupniczej, bo są rzeczy, na przykład story rzymskie, które muszą być wykonane precyzyjnie i muszą perfekcyjnie układać się na oknie. Ponieważ moje prace są zawsze dopieszczone – czego pilnuję u siebie – to będę tego pilnować i wymagać od mojego pracownika.

*Agnieszka Katka
fot. A. Katka*





Powstanie Agneslandu poprzedziło siedem lat urlopu wychowawczego, z którego nie było gdzie wrócić. Przed macierzyństwem trafiła się fantastyczna praca w hurtowni bielizny i organizowanie pokazów bielizny dla kobiet. Niestety filia została zamknięta. Początkowo naturalne było pozostanie z dziewczynkami w domu, ale z czasem bierność zawodowa zaczęła mocno doskwierać.

– Pomysł urodził się... na plaży. Dzieci się bawiły, a ja leżałam i zastanawiałam się co mam ze sobą zrobić. Jestem po technikum odzieżowym i zawsze lubiłam szyć. Jakoś na tej plaży połączyłam moje umiejętności z widokiem dzieci bawiących się na plaży i... powstał Agnesland – wspomina.

Firma została założona w listopadzie 2014 roku. Dzięki dotacji z Powiatowego Urzędu Pracy w Gdyni została zakupiona profesjonalna maszyna do szycia i materiały. Szybko zaczęły powstawać stworki, lalczki, kocyki, chusteczki, puchate literki do zdobienia dziecięcych pokoi. Jeszcze nie ma z tego



dużego zarobku, jeszcze wiele jest do zrobienia by firmę rozreklamować, ale właścicielka to optymistka.

– Minęło dopiero pół roku. Daję sobie czas, bo nie od razu Kraków zbudowano. Na razie reklamuję się i sprzedaję przez internet, głównie na Facebooku, działa też poczta pantoflowa. Dochód jest nieregularny bo przed świętami czy Dniem Dziecka obroty rosną, a potem, wiadomo, nadchodzi październik, listopad i jest trudniej. Ale ja idę do przodu – podkreśla.

Na pytanie czy nie żałuje takiej drogi poleciłaby ją innym, Agnieszka Derc odpowiada bez cienia wahania. – Absolutnie nie żałuję. Cieszę się, że podjęłam taką decyzję, że rozwijam coś własnego. I wszystkim polecam własną działalność, jeśli tylko mają na nią pomysł. Naprawdę warto spróbować.

Barbara Kuklińska
fot. A. Katka



Kim jesteśmy w sieci?

Jak Cię widzą tak Cię piszą – głosi stare, polskie przysłowie. W XXI wieku nie traci ono na aktualności, trzeba mu jednak pewnego rozszerzenia. Tak Cię dziś piszą jak Cię widzą, jak Cię czytają, jak Cię lajkują. Chcąc czy nie chcąc, jedną nogą tkwimy dziś w wirtualnym świecie. Jesteśmy tam oglądani, oceniani, śledzeni – nie tylko przez wielkiego brata Google’a, ale również przez pracodawcę, znajomych, nieznajomych. Czym większa nasza sieć kontaktów, tym więcej potencjalnych zainteresowanych tym co dzieje się w naszym życiu – prywatnym i zawodowym. I tu dochodzimy do sedna – własnego wizerunku, jego kreacji i ochrony prywatności.

Jeszcze niedawno Facebook, Twitter, Instagram czy Nasza Klasa służyły wyłącznie rozrywce i życiu prywatnemu. Jednak to już przeszłość. Dzisiaj to, co robimy w Internecie interesuje nie tylko naszego sąsiada czy kolegę z tego samego rocznika. Nasze nazwisko w wyszukiwarce Google’a wpisuje pracodawca, rekruter, partner biznesowy, nauczyciel naszego dziecka. Nieprzemysłane działania osób, które nie potrafią wykorzystać portali społecznościowych do celów zawodowych lub robią to nieumiejętnie mogą być trudne w konsekwencjach. Często nie zdajemy sobie sprawy o ilu rzeczach nas dotyczących można znaleźć informacje w sieci. Poczynając od naszych upodobań spędzania wolnego czasu, przez produkty, które kupujemy, artykuły które czytamy, komentarze, które zostawiamy, fora, na których wpisujemy nasze posty. Trochę bardziej wprawiony poszukiwacz informacji o nas szybko zorientuje się, jakie mamy preferencje polityczne, religijne, społeczne. To oznacza tylko jedno – wszystko co napiszesz, udostępnisz, zalajkujesz i skomentujesz może być użyte przeciwko Tobie lub działać na twoją korzyść.

Mając taką świadomość łatwiej nam będzie selekcjonować i filtrować informacje o nas w sieci.

Wirtualny wizerunek ma coraz większy wpływ na decyzję potencjalnego pracodawcy o wyborze konkretnego kandydata. Sandra Wiktoro, specjalistka HR i Strategic Client Manager w GoldenLine nie pozostawia cienia wątpliwości. – *Wyszukiwarka internetowa jest podstawowym narzędziem rekrutera by mógł dowiedzieć się jak najwięcej o kandydacie na dane stanowisko. Papierowe cv to już tylko dodatek. 82% kandydatów ma obecnie przynajmniej jeden profil w social media, a 36% badanych osób chociaż raz znalazło pracę przez portale społecznościowe. Kreacja naszego wirtualnego wizerunku jest teraz bardzo ważnym narzędziem rozwoju zawodowego, czy się z tym zgadzamy czy nie.*

Wiktoro podkreśla istotę szczegółów – chociażby dobrego zdjęcia na profilu, tak by rekruter mógł nas zobaczyć. – *Osobiście, kiedy rekrutowałam osoby do pracy, zawsze dzwoniłam do nich przyglądałam się ich zdjęciu, wtedy lepiej nawiązywało się kontakt.*

Niezwykle ważnym elementem według rekruterki jest też spójność wizerunku we wszystkich kanałach, którymi się komunikujemy. Trzeba dbać o aktualność swoich danych (zdjęcia, dane osobowe, ostatni pracodawcy) na serwisach profesjonalnych (Goldenline, LinkedIn), ale także na tych „rozrywkowych”. Pomoże to zainteresowanym Twoją osobą

mieć pewność, że nie tylko otrzymali komplet najpotrzebniejszych danych, ale że i Ty dbasz o własny wizerunek w sieci. Warto ustalić sobie, że raz na jakiś czas robimy przegląd wszystkich naszych profili, korygujemy je i uaktualniamy. A przy każdym zdjęciu, które chcemy opublikować i przy każdym komentarzu, który w emocjach piszemy powinna włączyć nam się lampka alarmowa i zanim naciśniemy przycisk: opublikuj, powinniśmy zadać sobie samym pytanie: w jakim celu to robimy?

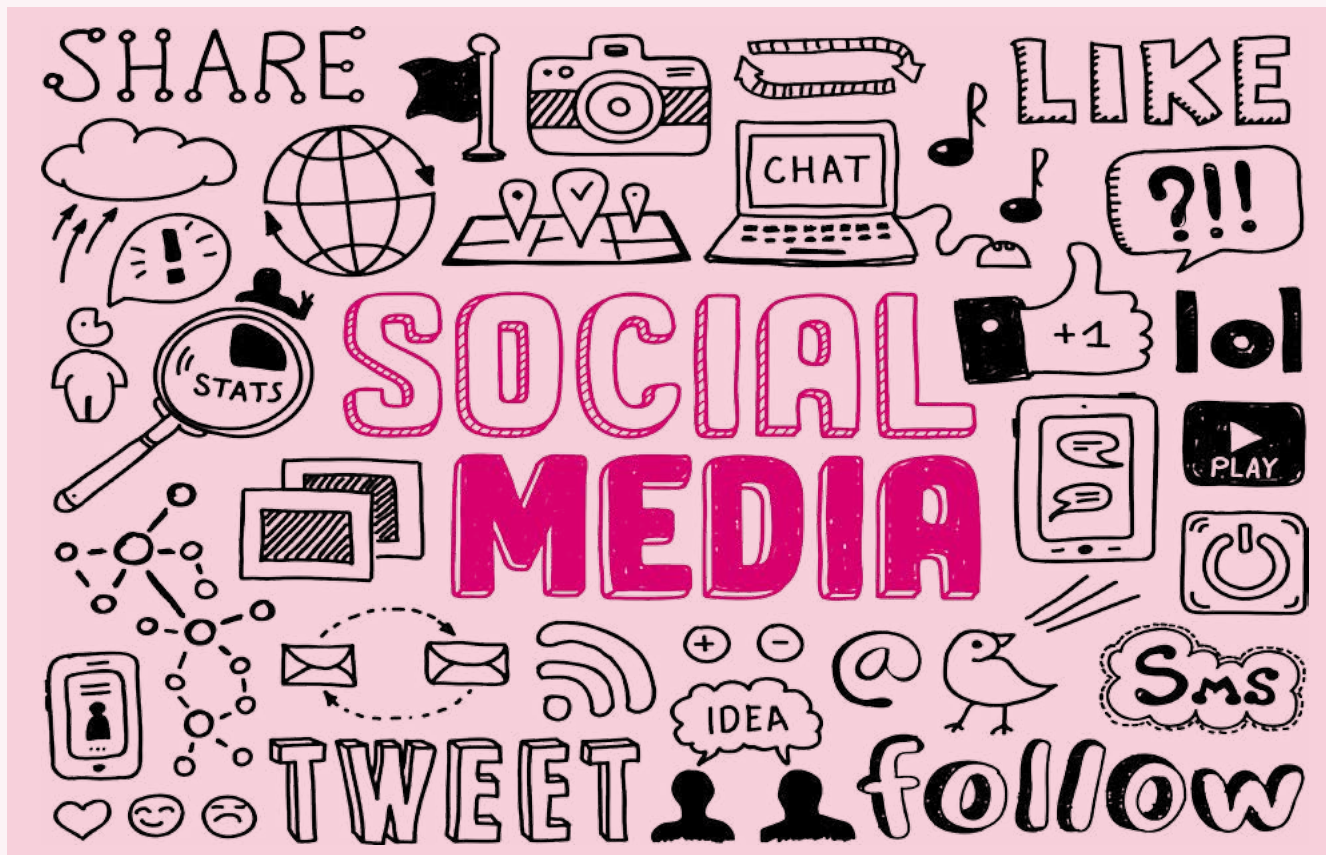
Jarosław Łojewski, coach i trener, właściciel butikowego szkoleniowego Kreatyw. Pro, również doświadczony rekruter zaznacza jednak, by nie popaść w przesadę i nie uczynić ze swojego sieciowego wizerunku sztywnej, nienaturalnej laurki na własny temat. *Nie zdradzajmy o sobie wszystkiego, niech część naszych historii zaciekawi niedopowiedzeniem, może właśnie pewna niedostawność sprawi, że ktoś będzie chciał spotkać się z nami w realu.*

Łojewski przeciwny jest stawianiu grubej kreski rozdzielającej życie zawodowe i prywatne. W jego opinii jest to podział sztuczny. Ktoś, kto umiejętnie będzie łączył pracę z pasją, hobby, przeplatał zainteresowania zawodowe i prywatne będzie dla pracodawcy bardziej wiarygodny, niż kandydat przekonujący, że samą pracę człowiek żyje.

Ciekawym narzędziem do pokazania swojego wizerunku jest również prowadzenie bloga, niekoniecznie związanego z wykonywaną pracą.

– Każdy, dobrze, ciekawie prowadzony blog, niezależnie od swojej tematyki będzie wartościowy dla potencjalnego pracodawcy – przekonuje Jan Wyrwiński, który przez 10 lat tworzył i przewodził założonej przez siebie i kolegów firmie Aiton Caldwell SA, a obecnie zajmuje się wspieraniem młodych ludzi w tworzeniu start-up'ów – *ponieważ pokazuje wiele cech autora: jego pasję, wiedzę, konsekwencję czy skrupulatność. Mądry rekruter zawsze zobaczy w tym wartość dodatnią.*

Pamiętajmy jednak że prowadzenie własnego bloga czy videobloga powinno być regularne – od źle prowadzonego bloga gorsze jest tylko jego porzucenie po kilku wpisach.



Czy social media zmieniają świat? Nikt chyba dzisiaj nie postawi na to pytanie negatywnej odpowiedzi. Zmiany są oczywiste, również, a może przede wszystkim na rynku pracy. Na ten ewaluujący w stronę digitalizacji rynek wchodzi dzisiaj pokolenie Y, pokolenie zupełnie inne od wszystkich znanych dotychczas. Jeszcze nie do końca rozpoznane, nie zdefiniowane, pokolenie, które wytycza nowe ścieżki, niekoniecznie kierując się wartościami czy opiniami starszych bywalców zawodowego świata. To ogromne wyzwanie dla pracodawców.

Pokolenie Y to nowy rodzaj pracownika – podkreśla Jan Wyrwiński – Nastawieni bardziej na być niż na mieć, szukający sensu, doskonale znający swoje prawa, od pracodawcy oczekują partner-

stwa, a nie przywódca. Ewidentne jest odrzucanie tradycyjnych struktur korporacyjnych, w których młodzi z pokolenia Y nie chcą tkwić. Do tego dochodzi jeszcze roszczeniowość i narcystyczne podejście do własnej osoby. To pokolenie przysporzy pracodawcom wielu trudności.

Na koniec proponujemy – zrób sobie szybki test. Postaw w się w roli rekrutera, pracodawcy, który potencjalnie chce Cię zatrudnić. Wstukaj swoje dane w wyszukiwarkę Google oraz niektóre serwisy społecznościowe i sprawdź, czego można się o tobie dowiedzieć w ciągu kilku minut. I jak wrażenia? Dostaniesz tę pracę?

Barbara Kuklińska



Furtka dla rekruterów

Gdzie znaleźć idealnego kandydata do pracy? Coraz częściej w sieci. Zanim jednak współczesny rekruter zaprosi Cię na rozmowę kwalifikacyjną najpierw sprawdzi jak budujesz swój wirtualny wizerunek. Posiadanie własnego profilu społecznościowego jest jednocześnie sygnałem, że zgadzasz się na to, żeby Cię szukali, czytali i komentowali. Sprawdzają headhunterzy, sprawdzają pracodawcy. Czego więc unikać, żeby nie nadszarpnąć opinii o sobie i co robić, żeby być atrakcyjnym w oczach zatrudniających.

Z **Martyną Ładkowską**, kierownikiem gdańskiego oddziału Agencji Pracy Tymczasowej i Doradztwa Personalnego Jobhouse rozmawia **Agnieszka Katka**.

– Na co rekruterzy zwracają szczególną uwagę szukając kandydata do pracy?

– Szukając kandydatów do pracy zaglądamy przede wszystkim na portale branżowe, gdzie zwracamy szczególną uwagę na profesjonalizm, poziom treści merytorycznych i estetykę prowadzenia strony. Sprawdzamy czy profil jest aktualny, w jakim celu jest używany, czy na przykład kandydat nie korzysta z konta o charakterze biznesowym w celach prywatnych, jakiego rodzaju zdjęcia zamieszcza, czy nie chwali się niestosownymi zainteresowaniami.

Oceniamy to jak kandydat potrafi się zaprezentować, wypromować swoje kompetencje i doświadczenie.

– Czyli jeśli osoba chcąc zatrudnić się, na przykład w branży handlowej i napisze na profilu, że jest przedstawicielem handlowym to nie będzie to zachęcający komunikat?

– Samo stwierdzenie, że jest się przedstawicielem handlowym nie brzmi zbyt atrakcyjnie. Warto pokusić się o szerszy opis doświadczenia i dodać trochę więcej informacji, na przykład „doświadczony przedstawiciel handlowy o długoletnim stażu w branży, zorientowany na cel i zaangażowany w działania”, a później opisać bardziej szczegółowo obowiązki, które mieliśmy na danym stanowisku i których skuteczną i efektywną realizacją pozwoliła nam zdobyć wiedzę i doświadczenie. Trzeba podkreślać swoje mocne strony, motywację, zaangażowanie, dobrze jest używać branżowej terminologii w opisywaniu swoich umiejętności i kompetencji. Dodatkowym atutem jest zamieszczanie referencji, ten szczegół na pewno przyciągnie uwagę większości rekruterów.

– Czy prywatność też jest oceniana przez headhunterów?

– Wszystko co umieszczamy w sieci wpływa na ocenę naszej osoby. Posiadacze kont na portalach społecznościowych muszą mieć świadomość, że również prywatność podlega ocenie, że niemal każde zdjęcie czy post wstawione przez nas jest komentowane przez innych. Na nasze strony zagląдают i tacy talentów i sami pracodawcy. Trzeba więc dbać o kulturę języka i poziom zamieszczanych informacji. Raczej nie zainteresujemy pracodawców jeśli będziemy używać niestosownego słownictwa...

– ...albo umieszczać wpisy typu: „Szlachta nie pracuje”.

– Nie wszyscy uznają to za zabawne, nawet jeśli my w danym momencie sądzimy, że tak jest. Jeśli rekruter szukając osoby do kontaktu z klientami, gdzie jednym z istotnych wymagań jest wysoka kultura osobista, zauważy, że nie szanuje ona swojej prywatności, bo informuje o osobistych sprawach na Facebooku to będzie to dla niego sygnał, że również na gruncie zawodowym może mieć problem z byciem lojalnym i może niewłaściwie dbać o informacje firmowe. Sieć to furtka dla rekruterów prowadząca do różnych źródeł, z których można czerpać informacje o kandydatach do pracy.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. A. Katka



OKIEM EKSPERTA

Czy jak Cię widzą to Cię zrekrutują?

Rozwój serwisów społecznościowych w świecie instant, pozwala dzielić się już nie tylko sprawami życia prywatnego, ale również zawodowego. Według badań Adecco, aż 42,5 proc. badanych rekruterów uważa, że rekrutacja w takich serwisach intensyfikuje proces poszukiwania kandydatów, a 32,3 proc. twierdzi, że optymalizuje koszty całego procesu.

Przełóżając profil kandydata, rekruterzy przywiązują największą wagę do umiejętności, doświadczenia zawodowego, zamieszczanych treści, a w przypadku osób wkraczających dopiero na rynek pracy czy np. posiadających swoje konto w serwisach społecznościowych, czy pracując w trakcie studiów lub są członkami organizacji studenckich. W przypadku tej grupy osób szczególnie ważne jest, aby już na etapie studiów zacząć budować swoją markę osobistą. Marka to obietnica wartości, a każdy jakimś się w życiu kieruje. Z całą pewnością jednak możemy mówić o sile lub słabości marki. Silną markę mamy wtedy, kiedy ludzie bez problemu potrafią odpowiedzieć na proste pytanie: „W czym możemy im pomóc?”. Wyróżnić się nie jest łatwo, a wyróżnić się pozytywnie – to już prawdziwa sztuka. Dlatego tak ważne jest pozostawanie autentycznym, praca w zgodzie ze sobą, a nie udawanie kogoś, kim się nie jest.

Marka osobista zbudowana na kłamstwie, z pewnością będzie miała bardzo kruche fundamenty. Ludzi można wprowadzić w błąd na chwilę, ale na dłuższą metę to nie zadziała, ciężko wypracowane relacje się rozpadną. Różnica między tym, jak postrzegamy sami siebie, a tym, jak postrzegają nas inni bywa ogromna. Niejednokrotnie zastanawiamy się co myślą o nas inni, jakie pozostawiamy po sobie wrażenie, a przede wszystkim czy i przede wszystkim JAK zostajemy zapamiętani? Nikt się raczej nie pochyli nad kwestią tego „czy moja marka osobista jest silna?”. A od tego należałoby zacząć...

Internet jest doskonałym miejscem do prezentowania efektów swojej pracy i chwalenia się sukcesami. Dobrze wyglądają referencje/polecenia od byłych współpracowników czy pozytywne opinie klientów. Kiedy rekruter wyrusza do sieci w poszukiwaniu odpowiedniego kandydata, ma dwie możliwości. Może albo umieścić ogłoszenie albo skorzystać z wyszukiwarki kandydatów, jakie oferują profesjonalne serwisy społecznościowe (np. GoldenLine). Obecnie z tego narzędzia

korzysta ponad 6000 rekruterów w całej Polsce, którzy każdego dnia przeczesać bazę kandydatów, szukając perełek. Należy pamiętać o tym, iż rekrutacyjne serwisy społecznościowe mają na celu budowanie profesjonalnego wizerunku zawodowego i nie oznacza to, że kiedy studiujemy to nas to jeszcze nie dotyczy. Wręcz przeciwnie!

W tej chwili ogromnym zainteresowaniem cieszą się studenci obcojęzycznych filologii, dla których praca właściwie jest od ręki, podobnie zresztą jak dla studentów uczelni technicznych. Pamiętajmy jednak, że to, czy nas zrekrutują zależy wyłącznie od nas samych.

Profesjonalista w społeczności biznesowej:

- dba o aktualizację danych na swój temat, prezentując swoje osiągnięcia i kompetencje w profilu;
- nawiązuje kontakty z innymi użytkownikami;
- wypowiada się w sposób ekspercki w grupach tematycznych, dzieląc się swoją wiedzą i prezentując w ten sposób swoje kompetencje;
- nie obraża innych, wypowiada się w sposób kulturalny i merytoryczny.

Decydując się na działania związane z budowaniem wizerunku w Internecie, należy pamiętać, że efektów nie da się osiągnąć od razu. Na to potrzebny jest czas – może się okazać, że nie rok i nie dwa. Warto być jednak wytrwałym, ponieważ efekty, jakie można w ten sposób osiągnąć, mogą okazać się znaczące zarówno dla nas jak i dla organizacji, w której pracujemy.

Sandra Wiktor
Strategic Client Manager
GoldenLine

Czy blogowanie to sposób na pracę?

Blog – nie mylić z blokiem (czokoladopodobnym), stał się w ciągu ostatniej dekady nową formą tworzenia treści w internecie. Blog może pełnić różne funkcje – od pamiętnika, poprzez platformę komunikacji po doskonałe narzędzie e-biznesu. Każdy bloger ma inną wizję swojego bloga i tworzy go w innym celu: by chwycić ulotne momenty, które niezapisane umykają w niepamięci, by tworzyć społeczność zbraną wokół własnej osoby, by dzielić się pasją, wiedzą, albo by zarabiać. Blogowanie stało się bowiem nie tylko modne, ale również intratne finansowo. Oczywiście tylko dla niektórych, którzy wiedzą o co w blogowaniu chodzi.

POCZĄTKI

Julii od dziecka było wszędzie pełno. Zawsze musiała być na wysokich obrotach: działać, wymyślać, tworzyć. Inaczej ma wrażenie, że życie przelatuje jej między palcami i nikt już tego czasu nie zwróci.

Kiedy jednak urodziła Tosię, musiała zwolnić, to było oczywiste i nieuniknione. Ustaliła też z mężem, że nie wraca do pracy, chciała być z dzieckiem na pełny etat. Dziecko, dom, obiady, sprzątanie – niby pełne ręce roboty ale... Julii zostawało zbyt dużo czasu –

Jestem dość prędką – podkreśla – lubię być dobrze zorganizowana od rana do wieczora i czegoś mi brakowało. Wpadłam więc na pomysł pisania bloga. Kiedy ten pomysł zaczęłam realizować, nie miałam pojęcia, że to tak rozwinięta branża w internecie.

Blog miał z założenia być modowy. Pierwsze wpisy dotyczą mody dziecięcej, pojawiają się fotografie córeczki i mamy w różnych stylizacjach. Jednak bardzo szybko tematyka bloga ewaluowała.

– Okazało się, że wolę pisać o życiu, o tym co myślę, jak na patrzę na świat – wspomina Julia. – To miał być mój pamiętnik i wypełnianie kreatywnie czasu wolnego, który mi zostawał. Zaczęłam to robić tylko i wyłącznie dla siebie. I może dlatego mi się udało.

W kuchni Doroty pełno jest przysmaków na każdą okazję. Czytelnik, oglądając piękne zdjęcia, natychmiast staje się głodny i ma ochotę pędzić do kuchni i przyrządzać te wszystkie ciasta, sałatki i zupy. Dorota Wdowińska – Rozbicka pisze bardzo apetycznie, a jej zdjęcia działają na zmysły. Blogować zaczęła kiedy została mężatką i wyprowadziła się na swoje. Blog miał być nowoczesnym... zeszytem z przepisami.

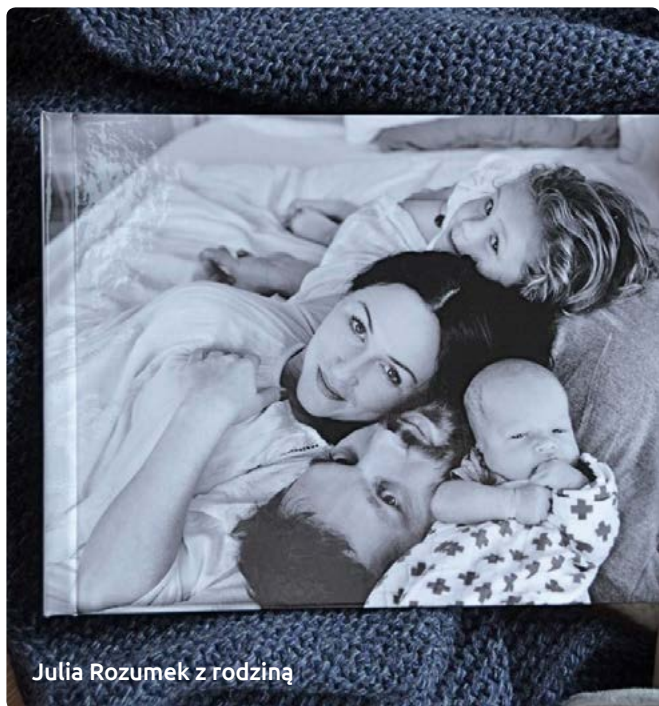
– Notowałam tam przepisy na dania, które



Klaudia Sroczyńska

nam zasmakowały i chciałam je móc w przyszłości odtworzyć. Absolutnie nie przypuszczałam wtedy, że stanie się on moją pełnoetatową pracą.

Klaudia Sroczyńska, również blogerka kulinarna, prowadząca blog Dusiowa kuchnia wspomina, że jej blog powstawał bardzo spontanicznie, zrodził się z potrzeby nauczenia się jak gotować. Podobnie jak Dorota, tworzyła własną książkę kulinarną. Okazało się, że gotowanie, a przede wszystkim



Fot. Szafa Tosi

Julia Rozumek z rodziną

pieczenie sprawia jej ogromną przyjemność. W połączeniu z drugą pasją – fotografią, wyszedł duet w postaci doskonałych potraw, pięknie sfotografowanych i opisanych na blogu.

Osoby, które interesują się blogowaniem, być może natrafiły surfując po necie na amerykański blog SmartPassiveIncome.com, autorstwa Pata Flynna. Jego historia jest połączeniem Kopciuszka i Rokeffelera jednocześnie. Siedem lat temu



Fot. Szafa Tosi

usłyszał on od swojego szefa znamienne zdanie: *Musimy Cię zwolnić*. Jak sam mówi, była to jedna z najlepszych rzeczy, jaka mogła mu się przytrafić w życiu – chociaż wtedy odbierał to zupełnie inaczej. W jednym z wywiadów wspomina: Wszystko miało się dobrze, aż do lata 2008, kiedy poproszono mnie do biura i powiedziano mi, że zostanę zwolniony z pracy (...) To było bardzo dotuczające, to był bardzo słaby okres w moim życiu. Ale miałem szczęście, ponieważ w czasie, kiedy jeszcze miałam pracę na etacie, częścią tego co robiłem dodatkowo, było studiowanie do egzaminu LEED, czyli egzaminu dla architektów, dotyczącego ekologicznego projektowania. Żeby pomóc sobie w zdaniu tego egzaminu, ponieważ był bardzo trudny, zdecydowałam się na stworzenie strony internetowej, która miała mi pomóc zapanować nad moimi notatkami (...). Kiedy zostałam zwolniona przypadkowo dowiedziałam się o czymś takim jak „biznes online”. Wystuchałam podcastu faceta, który opowiadał o tym, że zarabia na życie ucząc ludzi jak zdać egzamin z zarządzania projektami. I zarabiał znaczne pieniądze, kilka tysięcy dolarów rocznie. I wtedy zaświeciła mi się w głowie żaróweczka – hej ja też mam tę stronę, która pomogła mi zdać egzamin. Może są inni ludzie, którzy chcą zdać ten sam egzamin?

Pat Flynn to niekwestionowany guru Michała Szafrąńskiego, a Michał Szafrąński to niekwestionowane guru blogoswiata w kwestii oszczędzania pieniędzy. Szafrąński już po roku prowadzenia swojego eksperckiego bloga...rzucił dobrze płatną pracę na etacie i całkowicie poświęcił się pisaniu. W jego postach do dziś przebija entuzjazm z tej decyzji.



Fot. Szafa Tosi

PISANIE NOTEK NA BLOGU? A CO TO ZA PRACA?

Tak myślą osoby, które zapewne nigdy bloga nie pisały, albo pisały nie traktując tego zajęcia rzetelnie i poważnie. Klaudia Sroczyńska twierdzi, że prowadzenie bloga i związane z tym prowadzenie kanałów w social media to często praca 24 godziny na dobę.

Etap pierwszy to przygotowanie wpisu. Potrzebny jest pomysł i solidne przygotowanie merytoryczne, niezależnie od tego o czym piszemy, czy jest to blog lifestylowy parentingowy, branżowy. Czytelnicy szybko wyłapią nasze nieprzygotowanie, niechlujstwo, nieregularność wpisów i odejdą. Blogów są tysiące, dlatego o czytelników trzeba dbać.

– Jeśli tworzę swoje danie na bloga, często pomysł na nie rodzi się pod wpływem chwili – tłumaczy Dorota – potem następuje zakup składników i możemy przystąpić do gotowania, czyli jednego z najmilszych etapów. Kiedy rodzina zasiada do jedzenia obiadu, dla mnie następuje kolejny etap pracy – przygotowanie do sesji zdjęciowej. Z tym wiąże się przygotowanie mini studia fotograficznego, bo stworzenie dobrego zdjęcia, czyli w moim przekonaniu takiego, które u odbiorców wywoła burczenie w brzuchu i pracę ślinianek to nie jest „cyknięcie zdjęcia z ręki”. Wnętrze, oświetlenie, kompozycja stylizacji dookoła dania. Dalszym etapem jest zredagowanie wpisu na bloga, opisanie przepisu, obrobienie zdjęcia w programie graficznym i opublikowanie na blogu i kanałach social media takich jak Facebook, Instagram, Twitter czy Pinterest.



Fot. Dudusiowa Kuchnia

U Klaudii prace nad wpisem wyglądają podobnie. Dodatkowo na jej blogu pojawił się i jest systematycznie uzupełniony, przegląd restauracji z Trójmiasta i okolic, a powstanie takiego wpisu jest również bardzo pracochłonne. Sporym powodzeniem cieszą się też jej recenzje książek kulinarnych, a przed napisaniem takiej recenzji Klaudia testuje przepisy z tej książki. – To taka praca na okrągło – podsumowuje blogerka – bardzo przyjemna, ale jednocześnie bardzo absorbująca.

– Moja siostra, bardzo pracowita dziewczyna, która nigdy nie siada i żadnej pracy się nie boi powiedziała kiedyś „za żadne skarby świata” patrząc na moje zmagania – śmieje się Julia – to była niedziela, wszyscy leżeli na kanapie, a ja robiłam zdjęcia dla firmy meblowej, sprzątałam, ustawiałam poprawiałam, kombinowałam bo światła nie było odpowiedniego. Potem z 200 zdjęć wybrałam 10, poprawiłam, rozjaśniłam, zmniejszyłam, powklejałam, napisałam tekst. Zajęło mi to jakieś 5-6 godzin.

I to koniec pracy? Ależ skąd. Od momentu publikacji w internecie zaczyna się tzw. stan pogotowia, czyli kontakt z czytelnikami on-line.. Odpowiadanie na ich komentarze, wiadomości na Facebooku, maile. W przypadku blogerek kulinarnych często są to pytania zadawane przez czytelników w trakcie wykonywania danego przepisu, więc oczekują szybkiej reakcji. Zgłaszają się też firmy, które chciałyby reklamować swoje produkty, przekazać swoje produkty do testowania, zaprosić do współpracy.

– Dziennie dostaję 30-50 maili od czytelników, 20-30 od firm. Tym wszystkim ludziom trzeba odpisać. Od dawna nie wiem co to wolny wieczór, nie mam takich – podsumowuje autorka Szafy Tosi – Mój kilkumiesięczny synek potrzebuje ciągłej uwagi, o 13-tej odbieram córkę z przedszkola. Oczywiście jest, że praca przy nich jest niemożliwa, zostają tylko wieczory, więc kiedy kładę je spać siedzę przy komputerze. W ciągu dnia jedną ręką mieszam zupę, drugą trzymam syna, a ramieniem przytrzymuję telefon i prowadzę ważne rozmowy. Jak piszę

posta, odpisuję czytelnikom, to się wkurzam, bo tam garnki w zlewie czekają, jak łąduję zmywarkę to myślę, że mogłam do laptopa usiąść. I tak w kółko. Ale wynagrodzenie – słowne od czytelników oraz finansowe od firm jest tego warte.

BLOG TO PRACA DLA CIERPLIWYCH

Zanim przyszedł sukces, mierzony ilością czytelników i zer na koncie, trzeba było zainwestować wiele czasu i serca – podkreślają to wszyscy moi rozmówcy. Dorota ciągle doszkalaa swoje umiejętności – fotograficzne i stylizacyjne. Wiele czytała o fotografii, zapisała się na kurs, codziennie ćwiczyła robiąc zdjęcia. Po pół roku intensywnej pracy efekty zaczęły być widoczne na blogu i dostała pierwsze zlecenie – od producenta przypraw, na przygotowanie sesji zdjęciowej z ich produktami. Zdjęcia, które były efektem tej sesji, producent wykorzystał na swoich stronach internetowych. To właśnie wtedy Dorota stwierdziła, że bardzo chciałaby tak właśnie pracować. Jej zdaniem kluczem do przyciągnięcia zleceniodawców jest inwestowanie w siebie i rozwijanie swoich umiejętności, które można potem pokazać na blogu.

Do Julii pewnego dnia napisała pewna firma. Blog miał trzy miesiące, a Julia nie mogła wyjść ze zdziwienia, że firma się odezwała, bo czytelników też nie było wtedy specjalnie dużo: 300, może 500 dziennie. Twierdzi, że wystartowała w czasie, kiedy łatwiej było się przebić. Blogi parentingowe dopiero powstawały, dziś jest ich zatrzęsienie, więc tym którzy zaczynają może być znacznie trudniej. Obecnie dostaje dziesiątki propozycji współpracy dziennie. 90% z nich musi odrzucać, gdyż nie starcza jej na to czasu. Julia uważa, że nie ma jednej recepty na sukces. Ona nigdy nie miała żadnej strategii, nie zabiegała o reklamodawców, o zlecenia. Robiła swoje, najlepiej jak potrafiła i jakoś tak, samo przyszło.

Klaudia uważa, że solidność i częste publikacje są drogą do sukcesu. Pierwsza barterowa współpraca w jej przypadku pojawiła się po roku działalności. Agencje reklamowe doceniają



profesjonalne podejście blogerów, dlatego warto się szkolić i uczestniczyć w różnych warsztatach z zakresu marketingu. Ilość czytelników ma duże znaczenie, ale znalezienie własnego stylu pisania i fotografowania jest o wiele cenniejsze – dodaje blogerka.

Patt Flynn odkrył, że jego stroną interesują się tysiące ludzi z całego świata, którzy chcą zdać ten sam egzamin dla architektów. Zaczął dostawać wiadomości, w których ludzie



pisali: Zaoszczędziłeś mi dużo czasu i pieniędzy, pokazując jak przygotować się do egzaminu. Flynn odkrył, że biznes on-line może być doskonałym źródłem niezależności finansowej i zaczął prowadzić bloga SMART PASSIVE INCOME, gdzie pokazuje ludziom jak budować biznes w sieci. Ma ponad 70 000 czytelników, bo na swoim blogu dzieli się nie tylko wiedzą i swoimi sukcesami, ale szczerze opowiada o potknięciach, porażkach i błędach. To czyni go wiarygodnym. Prowadzi również kanał na YouTube i przygotowuje płatne



PO PIERWSZE PISAĆ, PO DRUGIE PISAĆ, PO TRZECIE PISAĆ

Pisanie bloga może być receptą na chandrę, receptą na nudę, receptą na dowartościowanie siebie. Pomaga podnieść samoocenę, poszerzyć horyzonty, zawiązać nowe znajomości, a także zarobić. ALE? No właśnie! Czytelnik to wybredna istota, reklamodawca tym bardziej. Pamiętajmy o tym jeśli poważnie myślimy o tworzeniu takich treści w internecie. O tym, że warto spróbować są przekonani wszyscy bohaterowie tego artykułu. Klaudia Sroczyńska zachęca: Pisanie bloga pomaga uwierzyć w siebie! Wystarczy znaleźć coś w czym jest się dobrym i chęć podzielenia się swoją wiedzą z innymi.

Nie tylko gotowanie, rodzicielstwo, wizaż czy moda to nośne tematy. Blogować może każdy kto ma pasję. Patt Flynn dodaje: OK, jeśli poniesiesz porażkę, najgorsza rzecz jaka się może zdarzyć, to fakt, że nikt nie będzie czytał twojego bloga. Więc po prostu spróbuj i zobacz co stanie się w przyszłości.

Barbara Kuklińska

podcasty, gdzie przekazuje wiedzę odpłatnie. Dzięki inspiracji czerpanej właśnie z jego stów, Michał Szafranski stworzył jednego z najbardziej popularnych blogów w Polsce w dziedzinie finansów osobistych. W lipcu 2013 roku, po 12 miesiącach pisania bloga, stwierdził, że będzie to jego główne zajęcie zarobkowe. Miał ku temu podstawy: przez rok stworzył około 90 wpisów, doczekał się 4200 komentarzy, a średnio miesięcznie jego bloga czytało ponad 32 tysiące osób. Banki i instytucje finansowe dostrzegły w nim olbrzymi potencjał. Jeśli Szafranski zarekomenduje swoim czytelnikom jakąś finansową usługę, kartę kredytową, korzystną lokatę, to skorzysta z tego nie jedna, czy pięć, ale kilka tysięcy osób. Nie trzeba chyba dalej wyjaśniać, jak łakomym kąskiem stały się wpisy na blogu, mogące dany produkt wynieść na szczyt

popularności, albo zupełnie pogrążyć. Przykład? Rok temu, w czerwcu bloger opublikował rzetelną analizę opłacalności jednej z lokat dostępnych na rynku. W ciągu 8 dni od publikacji wpisu założone zostały 1153 takie lokaty, a autor zarobił, jak dokładnie podaje na swoim blogu, 69 296 zł. Jak to zrobił? Bank płacił mu 60 zł prowizji za każdą lokatę, która została założona przez link na jego blogu. Co ciekawsze – pisze Michał – niewiele brakowało, by ten wpis wcale nie powstał. Koncentruję się na tworzeniu wpisów ponadczasowych, a ten takim nie był. Jednak po przeanalizowaniu oferty doszedłem do wniosku, że jest ona na tyle dobra, że nie ma co trzymać tej wiadomości tylko dla siebie, zwłaszcza, że sam założyłem dwie takie lokaty.

Blogi z których autorkami rozmawiałam:

Blog Julii Rozumek: www.szafatosi.pl
 Blog Klaudii Sroczyńskiej: www.dusiowakuchnia.pl
 Blog Doroty Wdowińskiej-Rozbickiej: www.smakuje.blox.pl
 Ponadto korzystałam z bloga Michała Szafranskiego: www.jakoszczedzacpieniadze.pl i z wywiadu przeprowadzonego przez niego z Patt'em Flynn'em, a także z bloga SmartPassiveIncome.com



JADĘ TAM GDZIE JESTEM POTRZEBNY

20 września 2002 roku to data znamienista dla Wvarwzky Kombo Bouetoumoussa. Wtedy przyjechał do Polski na studia. W ciągu tych 13 lat wydarzyło się tak wiele, że powstałaby z tego całkiem opasta książka przygodowa. Ale Kombo (swojego pierwszego członka nazwiska używa do przedstawiania się w Polsce, ponieważ jego imię i pełne nazwisko są dla Polaków niezmiernie trudne do wymówienia i zapamiętania) pozostaje dalej otwartym i uśmiechniętym człowiekiem, który z każdym umie nawiązać kontakt.

Jego polszczyzna jest bardzo dobra, zwłaszcza w mowie potocznej, trochę gorzej z pisaniem, ale Kombo radzi sobie w każdej sytuacji. Geografię Polski ma w małym palcu. Do tej pory mieszkał już w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Warszawie i w Trójmieście. Mam napisać koniecznie, że pochodzi z Kongo, urodził się i mieszkał w jego stolicy – Brazzaville. Jest synem Joela i Marii i ma w Polsce małego synka Adama. Rodzina jest dla niego najważniejsza!

Chociaż przyjechał do Polski uczyć się, musiał przerwać studia i znaleźć pracę, żeby zarobić na utrzymanie. Najpierw była firma logistyczna, gdzie po kilku miesiącach pracy na umowę – zlecenie dostał etat. Później wiele różnych profesji. Przeszedł żmudną drogę by otrzymać pozwolenie na pracę i stały pobyt, ale nie narzeka.

– Dziwię się, że ktoś mówi, że tu nie ma pracy. Praca jest wszędzie, tylko się rozejrzeć – mówi Kombo – ja zawsze umiałem znaleźć zajęcie. Swoje usługi prezentuję jako Kombo Multiservice, bo działałem w wielu dziedzinach.

Jego cv naprawdę robi wrażenie. A właściwie kilka cv, bo na jednym trudno wszystko zmieścić.

– Znajomi z Gdańska pomogli mi dopracować moje dokumenty aplikacyjne, tak bym miał odpowiednie cv dla różnych branż – wspomina – bo pracodawcy nie chcieli wierzyć, że tyle prac mam na koncie. Pracowałem sporo w gastronomii, zwłaszcza w okresie letnim – jako kelner, barman i kucharz. Mam doświadczenie jako serwisant w centrum handlowym. Zajmowałem się też starszymi ludźmi, pracując jako opiekun, co bardzo miło wspominać. Mam też uprawnienia masażysty.

Egzotyczny kolor skóry powoduje, że Kombo chętnie jest zatrudniany w roli animatora na różnych eventach firmowych. Właśnie w takim charakterze przyjechał do Trójmiasta i tutaj pracował i rozwijał się. Skończył kilka kursów zawodowych. Dzięki temu odkrył też w sobie umiejętności aktorskie i bierze udział w różnych projektach kulturalnych. Gdańsk i całe Trójmiasto kojarzą mu się z otwartością spotkanych ludzi i dobrą atmosferą. Zebrał tu cenne doświadczenia zawodowe, ale i społeczne. Podkreśla, że poznał różne osoby, które dobrze go pokierowały w życiu zawodowym, podpowiadały różne rozwiązania, reklamowały jego usługi. W Gdańsku realizował swój pomysł Unia Polska Kongo i organizował wyprawy rowerowe dla chętnych pod hasłem „Dialog jest najważniejszy”. Na dwóch kółkach, z grupą zapaleńców poznawał uroki

Pomorza. Jako przedstawiciel Afryki i imigrant, został zaproszony do konsultacji w Muzeum Emigracji w Gdyni.

W tej chwili mieszka w Warszawie, ale chętnie wróciłby do Trójmiasta. W każdej chwili. Żadnej pracy się nie boi, a kontakt z drugim człowiekiem jest dla niego priorytetem.

Jego motto życiowe? Po pierwsze wiara, po drugie uśmiech, po trzecie hasło: „Jesteśmy tam, gdzie jesteśmy potrzebni”.

*Barbara Kuklińska
fot. archiwum prywatne*



PRZYGOTUJ SIĘ DO TARGÓW NASZ PORADNIK W PIGUŁCE

Targi pracy to jeden ze sposobów nie tylko znalezienia zatrudnienia, ale zapoznania się z ofertą różnych firm, poznania specyfiki pracy, rozmowy z potencjalnym pracodawcą.

PLAN NA TARGI

Na targach zazwyczaj wystawiają się bardzo różni pracodawcy. Warto przeczytać informacje jakie branże będą reprezentowane i wybrać te firmy, które odpowiadają naszym zainteresowaniom, oczekiwaniom. Najczęściej na stronie internetowej targów dostępny jest rozkład stoisk. Możemy sprawdzić, gdzie znajdują się interesujące nas stoiska, by nie tracić czasu na szukanie i przyjść z gotową listą.

ŻYCIORYS SPROFILOWANY

Kiedy mamy już listę firm, które chcemy odwiedzić, dobrze jest przygotować życiorys sprofilowane pod kątem poszczególnych pracodawców lub chociaż pod kątem interesujących nas branż. Pamiętajmy, w naszych czasach nie istnieje coś takiego jak uniwersalne cv. Wysiłek włożony w przygotowanie życiorysu odpowiedniego pod interesujące nas stanowisko, na pewno się opłaci.



IWONA – mam spore doświadczenie zawodowe. Przez trzy lata prowadziłam samodzielnie cukiernię, przez osiem lat współprowadziłam firmę produkcyjną, byłam też kierownikiem punktu sprzedaży. Skończyłam studia na kierunku finanse i bankowość. Jestem osobą niepełnosprawną, niedowidzącą na jedno oko. Chciałabym pokazać pracodawcom, że warto zatrudniać takie osoby jak ja. Moja niepełnosprawność nie przeszkadza mi w profesjonalnym wykonywaniu pracy, a jednak dla pracodawcy może być korzyścią, ponieważ przy zatrudnieniu mnie, otrzymuje finansowe wsparcie z PFRON-u.



IWONA – reprezentuję zawód, który praktycznie jest na wymarciu. Zakładów szyjących odzież jest coraz mniej, tak samo jak szkół zawodowych czy techników, które kształcą szwaczki, krawcowe. Pracę najszybciej mogłabym znaleźć na Śląsku czy w zagłębiu łódzkim, ale nie chcę wyprowadzać się z Pomorza. Moja historia zawodowa jest typowa. Po urlopie macierzyńskim i wychowawczym nie miałam gdzie wrócić, ponieważ moje stanowisko pracy zostało zlikwidowane. Obecnie jestem na stażu i mam zapewnienie, że zostanę zatrudniona, jednak rekonesans w branży warto robić. Może niespodziewanie trafi się ciekawsza, lepiej płatna oferta?

TARGI TO OKAZJA NA PIERWSZY POZYTYWNY KONTAKT Z PRACODAWCĄ

Jeśli podchodzimy poważnie do szukania pracy, nie traktujmy targów pracy jak supermarketu, do którego przyszedłszy z reklamówką na zakupy. To nie ma być przechadzka po wielkiej hali, połączona ze zbieraniem gadżetów. Pamiętajmy, że to może być początek procesu rekrutacji. Pierwsze wrażenie, które zrobimy na pracodawcy może nam bardzo pomóc, ale też bardzo zaszkodzić.

NA KONIEC – POZYTYWNE NASTAWIENIE

Targi pracy to świetna okazja by wykorzystać możliwość bezpośredniego kontaktu z firmą i zaprezentować siebie i swoje umiejętności bez konieczności wysłania aplikacji. Prawdopodobieństwo, że po dobrze przeprowadzonej rozmowie zaproszą nas do kolejnego etapu rekrutacji jest znacznie większe, niż przy tradycyjnym aplikowaniu, gdzie tylko cv i list motywacyjny, a nie nasza osobowość, mają wpływ na decyzję.

POWODZENIA!

*Krzysztof Świętalski | Barbara Kuklińska
fot. Barbara Kuklińska*

OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

Pracodawca to też człowiek. Jeśli przyjdziemy do niego ubrani odpowiednio, z aktówką z której wyjmemy atrakcyjnie przygotowane dokumenty, możemy zapisać się w jego pamięci korzystnie. Ludzie, wyglądający adekwatnie do okoliczności, jaką jest m.in. spotkanie z przyszłym pracodawcą na targach pracy, już na starcie mają przewagę nad tymi, którzy nie wybrali stosownego ubioru.

PYTANIA W RĘKAWIE

Przygotujmy się do rozmowy, opracujmy sobie wcześniej pytania, które chcemy zadać, poczytajmy o specyfice firmy, o tym jakie stanowiska pracy oferuje.

Dość częstym błędem osób poszukujących pracy na targach jest brak pomysłu na to, gdzie chcą pracować, i nieinformowanie pracodawców/rekruterów o posiadanych kompetencjach. Jeśli przedstawiamy się jako absolwent jakiegoś kierunku, pracodawca raczej nie będzie miał gotowej listy naszych umiejętności. To my musimy mieć coś do zaoferowania by wyróżnić się spośród innych kandydatów/kandydatek.



ANNA – ponieważ znalezienie zatrudnienia w szkole graniczy w tej chwili z cudem, myślę o założeniu własnej firmy. Mam licencjat pedagogiczny, dalej się kształcę. Rozważam prowadzenie warsztatów psychologicznych przeznaczonych dla małych odbiorców. Na targach pracy mogę dowiedzieć się jakie są możliwości sfinansowania mojego doksztacenia i czy jest szansa otrzymania dotacji na własną działalność. Jest to wygodne, bo na targach wszystkie instytucje są w jednym miejscu, nie trzeba biegać i dowiadywać się po całym mieście, wystarczy podejść i zapytać w kilku stoiskach.



WOJEWÓDZKI URZĄD PRACY W GDAŃSKU
Partner w rozwoju. WUP. Pomorze



**JEDNOSTKA SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO**

Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku jest instytucją realizującą zadania Województwa Pomorskiego w zakresie kreowania polityki rynku pracy, inicjowania i wspierania skutecznych rozwiązań promujących aktywność zawodową mieszkańców Pomorza.

www.wup.gdansk.pl

